

Więc pijmy tylko dżyn...

NIE TRZEBA wielkiej przenikliwości literackiej aby „Music-hall“ Osborne'a*) skojarzyć z Czechowem. Sądzę, że większości widzów na premierze takie skojarzenia się nasuwały. A także z Gorkim, którego przytacza nawet program teatralny. Oczywiście, jest to Czechow i Gorki w Anglii i 50 lat później. Podobieństwa mogą zresztą być przypadkowe. Ogólna bowiem tematyka jest zbliżona: Koniec epoki, koniec klasy, przegrane życie, ludzkie „na dnie“. Tyle, że Osborne żadnego wyjścia z tego wszystkiego nie widzi. Jest zagniewany wraz z całym rówieśnym sobie młodym pokoleniem, zagniewany na świat (w Anglii tych młodych ludzi nazywa się „angry-men“) ale i bezradny jak bezradna jest w sztuce Jane Rice, która najwyższej weźmie udział w manifestacji na Trafalgar Square i odrzuci małżeństwo (zresztą nie bardzo wiadomo dlaczego?) z solidnym i obiecującym chłopcem. Tym wszystkim ludziom pozostaje tylko jedno — pić dżyn. Oczywiście, dlatego dżyn, iż rzecz dzieje się w Anglii i wódka jest tam mniej używana, niż w niektórych innych krajach.

Czechowa przypomina „Music-hall“ także swoją formą. Właściwie nic się tu nie dzieje. Prawie nie ma akcji. Ludzie siedzą i rozmawiają o niczym — jak w życiu. Rozmawiają i piją. Przeważnie zresztą są pijani. Często mówią co innego a myślą o czym innym, przeskakują w dialogach na pozór bezładnie z myśli na myśl, czy z przedmiotu na przedmiot. Drepczą się i męczą bez końca. Wreszcie zmęczony czuje się także i widz.

Te sceny z Czechowa przeplatane są obrazkami symbolicznymi i piosenkami, które mają dobitnie podkreślić, że sztuka ma sens uogólniający. Ze imperium schodzi na psy i lew brytyjski jest już tylko drewnianą zabawką. Ze właściwie nie idzie tu o historię Archie Rice'a, starego, wykołajonego aktora bez talentu, ale o obraz przeciętnego człowieka, całego pokolenia czy nawet społeczeństwa, które przegrało życie. Ze wojna o Suez, w której ginie syn Rice'a, to tylko przypomnienie tego wielkiego niebezpieczeństwa, które nieustannie zagraża światu i koszmarną groźbą ciąży nad całym młodym pokoleniem, jego przyszłością i jego filozofią życiową.

W trzeciej części sztuki Osborne jakby zmienia poetykę, przechodzi w krótkie scenki ilustracyjne, w których jakoś rozwiązują się nieliczne powłazania akcji. Można to ocenić jak kto chce. Albo jako swoistość i oryginalność formy, pewną mieszaninę odpowiadającą niepokoju całej

sztuki; albo jako nieporadność autora w zamknięciu materiału w klarownej konstrukcji. Osobiście przychyliłbym się do tego drugiego przypuszczenia, ale być może się mylę.

W każdym razie najważniejszą sprawą w „Music-hallu“ nie jest akcja ale nastrój, atmosfera, która się nad tym wszystkim unosi. Ona tłumaczy jakoś postawę młodych „zagniewanych ludzi“, patrzących na starsze pokolenie przegrane, bez idei, bez zasad, bez wstydu, bez celu, bez sensu — i na świat rządzony absurdalnymi metodami. W tym wszystkim Osborne ukazuje swój niewątpliwie pazur pisarski i przez to sztuka ta nie pozostawia w dłużej wątpliwości. Sądzę, że dla Anglików musiała być ona jeszcze znacznie bardziej interesująca.

ERWIN AXER wyreżyserował „Music-hall“ po czechowowsku i z właściwym sobie umiarem. Aktorzy doskonale wygrali realistyczne szczegóły, nastrój, podteksty, ściszenia i akcenty. Nieraz przeciągali dialogi, do czego zresztą przyczyniło się pilne nasłuchiwanie suflera. Kapitałną postać stworzył KAZIMIERZ OPALŃSKI jako Rice-ojciec, starzec skłócony ze światem młodszych, zgryźliwy i zdziwaczały, niezwykłe prawdziwy w każdym ruchu i w każdym odczuciu. Główna rola Archie Rice'a w Londynie grał ja Laurence Olivier) przypadła JOZEFOWI KONDRATOWI. Doskonale przedstawił on stany alkoholowe, nicość moralną, kabotyństwo, kanallowatość i zagubione człowieczeństwo wykołajonego aktora. Mniej natomiast wierzyło się w jego zdolności uwodzieleńskie i zdobycze miłosne, a to jest bardzo istotnym rysem tej postaci. IRENA HORECKA z dużą siłą dramatyczną pokazała zmienność stanów psychicznych jego żony Phoebe. Była znakomita zwłaszcza w stanie pijackiego zamroczenia, to znaczy w przezwajającej części roli. BARBARA WRZESINSKA mimo jeszcze pewnej surowości aktorskiej miała sporo podniecającego uroku w roli młodej Jane. TADEUSZ LOMNICKI wyraziście i trafnie zagrał młodego Franka. W małych rolach wystąpili STANISŁAW BIELŃSKI i TADEUSZ SUROWA. Dekoracje STANISŁAWA CEGIELSKIEGO dyskretnie usuwały się w cień wobec słowa i gry aktorów. Muzyka bardzo sugestywna ZBIGNIEWA TURSKIEGO.

AUGUST GRODZICKI

*) John Osborne — Music-hall (The Entertainer) — Przekład Krystyny Tarnowskiej i Andrzeja Nowickiego, teksty piosenek Andrzej Nowicki (Teatr Współczesny).